TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 18. Września 1870. **№ 38.**

Treść: Przegląd dzienników. — Korespondencje: Listy soborowe XXXIV. — Listy Pustelnika III. — Nowe książki: Przysłowia do nazwisk szlacheckich. — Sceny z życia litewskiego. — Rozmaitości. — Ogłoszenie. — Odcinek: Szlachta drobna na Polesiu.

Drezno, 11—18. Września 1870.

Od dwóch miesięcy widzowie historycznego dramatu, nawykliśmy do piorunowych zmian i scen poruszających — teraz od wzięcia w niewolę wojsk pod Sedanem i cesarza — ciemności nas otaczają. Nie wiemy nic, prócz że Strassburg i Metz bronią się heroicznie a wojska niemieckie ogromnemi massami ciągną ku Paryżowi, który się też do zażartej gotuje obrony. — W polityce zmiana cesarstwa na Rzeczpospolitą, przewidywana zresztą, wywarła wpływ odrętwiający; widoczném jest, że monarchiczne rządy nieufném na nią poglądają okiem; współczucie Ameryki, Szwajcarji, Hiszpanji niewielkiego może być znaczenia. Stany Zjednoczone oświadczają, że urzędownie do spraw Europy mieszać się nie będą — Rosja, chociaż cesarz Mikołaj mawiał, że szczérą rzeczpospolitę woli niż kłamane rządy konstytucyjne — waruje sobie swobodę działania — ale od czynności się wstrzymuje.

Niechętnie widzą sąsiedzi przyszłego Cesarstwa niemieckiego rozrost potężny germanizmu i hegemonji pruskiej, ale w rzeczypospolitej znowu zamkniętą jest groźba demokratyczno-socjalnych idei i ich propagandy.

Przypisują hr. Bismarckowi to orzeczenie, że wojnę trudno prowadzić, ale pokój jeszcze jest trudniejszy do zawarcia. — To pewna, utrudniają go ogromne straty, któremi okupiono zwycięztwa, za które *vox populi* domaga się zapłaty w ziemi; — utrudnia poddanie się Napoleona i ogłoszenie rzeczypospolitej. Tej król Wilhelm uznać nie chce i żądać ma ustanowienia rejencji i utrzymania dynastji. Dziś, gdy wszystkie czyny Napoleonidów wyszły na jaw, mogłaby się ona tylko karabinami pruskiemi utrzymać na tronie.

Byłoby to odroczeniem rozwiązania a nie żadnym środkiem ukończenia sporu.

Francja domaga się ustąpienia nieprzyjaciela — Niemcy chcą Alzacji, Lotaryngji, floty, miljardów i upokorzenia. . . . . Pokój więc wistocie trudniejszy jest niż wojna . . . a koniec w ostatku zawsze wątpliwy. Niepodobna zaprzeczyć, że Prusy, mimo nadzwyczajnych powodzeń, są w położeniu bardzo zawikłaném, siły ich bowiem wyczerpują się, gdy Francja walcząc na własnych śmieciskach, mimo zniszczenia na wielkie wysiłki zdobyć się jeszcze może. Ogrom wojsk, spustoszenie kraju — pora jesienna, rozgorzenie umysłów i rozpacz . . . czynią wyprawę stokroć uciążliwą. Chociaż doświadczenie cudze nie uczy nigdy, należałoby przypomnieć kampanję Napoleońską 1812 r. i wojnę jego hiszpańską. Są tryumfy, które prowadzą do klęsk.

To też w umysłach umiarkowańszych ludzi w Niemczech objawia się pewien niepokój o następstwa tych olbrzymich pochodów. . . .

Ale urok potęgi pruskiej u bałwochwalców siły wywołuje dziś uwielbienie, ukorzenie się, cześć i postrach zaprawdę

Szlachta drobna na Polesiu.

Z pamiętników i notat ś. p. J. Glużińskiego.

Część I.

O Polesiu w ogólności. — O Poleszukach. — O drobnej szlachcie. — Jej pochodzenie, siedziby, język, religija, oświata, sposób życia, zatrudnienia i prace, ubranie, obyczaje i zwyczaje, choroby i sposoby kuracji. — Przywiązanie do swej ziemi.

(Ciąg dalszy.)

Za napitek w niektórych okolicach mają tak zwaną klukwę, to jest sok wyciśnięty z jagód żurawinowych. (Żurawiny te na cienkiej łodydze rosną po moczarach mchem porosłych, czasem bardzo obficie, zbierają się wtenczas jak tylko śniegi od słońca zkniną, a pod spodem mchów są jeszcze lody, iż dobrze po wierzchu chodzić można; jagody żurawinowe są wielkości drobnego winogradu, koloru czerwonego, jak paciorki granaty, i prawie przezroczyste; kwasek mają winny, bardzo przyjemny bez żadnego zapachu, a sok z nich, klukwa nie przeobraża się w smak octowy, zdaje się, że substancji cukrowej nic w sobie nie mają, dla tego też i fermentacji ten sok nie ulega ani w sobie żadnej odurzającej mocy niema, długo się nie psuje, wybornym jest do herbaty a do wody domięszany jest napitkiem bardzo przyjemnym.) Na wiosnę mają także napitek kwaskowaty z soku brzozowego, zaś pod jesień z gruszek lub jabłek leśnych albo z pogniecionych brusznic; piwa prawie nie znają. W ogólności drobna szlachta bardzo mało używa gorzałki, chyba tylko na wielkie święto albo domową ucztę i to z wielką oszczędnością. Po dostojniejszych osadach miewają czasem nalewki i miód, przechowywane tylko na traktament dla znakomitszych gości. Sami się nigdy nie upijają, nawet na targach i jarmarkach, trzeźwość ich powszechnie zaleca.

Zatrudnienia ich i prace rolnicze na ziemi niewdzięcznej są bardzo ograniczone; prawie żaden szlachciura Poleszuk nie sieje pszenicy i grochu, jako ziarn wymagających lepszej gleby gruntu, sieją tylko żyto na pognoju, jęczmień, sieją owies i hreczkę a na polankach nowinnych, to jest świeżo wykarczo-

ciekawe stanowiący widowisko. Z początku wojny zdawano się czekać na klęski i spodziewać ich, by się wmięszać czynnie; głosy i zdania były podzielone i różne, Austrja brzmiała wojennémi okrzykami, dziś wszystko pada na twarz i śle powinszowania zwycięzcom. . . . W tej samej Austrji mają Prusy uniżonego sprzymierzeńca, który wyrzeka się wszelkiej dla Francji sympatji. Zapomniano Sadowę, aby przypomnieć Solferino. . . . Rozbrojenie powszechne, hr. Beust traktuje o przymierze, a niemiecki żywioł podnosi głowę i panuje znowu ludom rakuzkim.

Dla Rosji jest to najprzyjemniejszą niespodzianką, bo co się od Austrji odwraca, pochyla się ku niej. Przyszłość już dziś się zarysowuje, choć daleka.

Usiłowania i pośrednictwa pokojowe dotąd nie doprowadziły do niczego, król Wilhelm sam chce dyktować warunki i rozporządzać Francją w Paryżu. . . . Chwila ta nacechowaną jest oczekiwaniem faktów i niecierpliwém wyglądaniem piątego aktu krwawej tragedji XIX. wieku.

W polityce Rosji zmian żadnych — dziennik urzędowy bez niechęci ale wielce oględnie wyraża się o Francji.

Thiers, który przybył już do Londynu, ma się też udać do Petersburga.

Włochy, których szczególném zdaje się być przeznaczeniem ze wszystkich nieszczęść korzystać i klęski cudze na swoją obracać korzyść, zajmują w tej chwili państwo papiezkie, a lada chwila opanują stolicę wiekuistą — Rzym.

Ojciec Święty protestował przed ministrami i posłami zagranicznémi przeciwko przywłaszczeniu dziedzictwa Piotrowego, ale na cóż się zda dziś protestacja słabego, w wieku który bałwochwalstwo siły posunął aż do zaparcia się wszelkiego prawa!!

Nie straci powaga duchowna Papieża na wydarciu jej ziemskiej władzy, owszém przekonani jesteśmy, że to ją jeszcze podniesie. . . .

Królestwo i Warszawa w oczekiwaniu wieści z placu boju, żyją niemal tylko niemi; nic tu dziś nie obchodzi, nie roznamiętnia, oprócz telegrammów, które, niestety, nie przynoszą tego, czego się spodziewano. . . . Dzienniki pełne szczegółów o wojnie, w których się współczucie dla Francji maluje.

Godna uwagi, że jak po raz pierwszy sympatje nasze schodzą się z rosyjskiemi dla Francji, tak znaczna też część obozu zachowawczego, wierna zasadzie, iż sile kłaniać się należy, staje już w szeregach sprzymierzeńców Niemiec . . . i wielkie ich posłannictwo wynosi. . . .

W dziennikach Galicyjskich odbija się obecnej chwii niepewność i zrażenie. . . . W miarę jak Austrja przechodzi co raz wyraźniej do obozu niemieckiego, zwątpienie opanowuje umysły. Rada państwa otworzyć się ma dnia 15., mówią już dziś o zamierzonym *coup d'état.* W przewidywaniu, że i tu lada chwila siła zapanuje nad prawem, czynności wszystkie mają tylko wartość protestacji, nie wiodąc już do niczego.

W prassie widne jest znużenie, zajęcie całe zwrócone ku teatrowi wojny. Dymisja pana J. Klaczki i jego list do hr. Beust'a, którym wyprzedził grożącą sobie odprawę, nie przestają jeszcze zajmować dzienników.

Odradzaliśmy napróżno przyjęcia mandatu p. Klaczce, jako niezgodnego ze stanowiskiem urzędowém, które zajmował i niewłaściwego dla niedostatecznej znajomości kraju, który miał reprezentować. Okoliczności wykazały, żeśmy mieli słuszność, a boleć należy, że człowiek, który mógł być na urzędowém stanowisku użytecznym, musi je teraz opuścić. Pięknem i szlachetném było oświadczenie się z sympatją dla Francji, pięknem jest przypłacenie swych przekonań — stanowiskiem, ale ani naszej sprawie, ani sprawie Francji na nic się współczucie głośne p. Klaczki nie przydało, gdy cicha jego praca mogła być potrzebną.

Kraj mieści w liście ze Lwowa treść reskryptu ministerjalnego, tyczącego się przebywających w Galicji emigrantów, wydanego z powodu reklamacji państw sąsiednich (??). — Rozporządzono aby wychodźcy polityczni mający zapewnione środki utrzymania, starali się o pozwolenie pobytu; nie posiadający środków i zajęcia stałego, za złożeniem poręki winni się o spełnienie tejże formalności podawać; pozbawieni środków utrzymania i poręki mają być wydaleni tam, gdzie sami zażądają. Zapewniono im obejście się przy wydaleniu ludzkie, pomoc na podróż i przejazd. Naostatek emigranci niemający charakteru politycznego, włóczęgi, do granicy rosyjskiej odstawieni będą bezwarunkowo.

Meldowanie się emigrantów przybywających, ma być ściśle wymaganém. Idzie teraz o to, czy rozporządzenie ministerjalne pozostawujące sąd o charakterze wychodźca władzom policyjnym nie da powodu do nadużyć przy możliwej zmianie usposobień rządu.

„Kraj“ mieści rozpoczęty opis życia sybirskiego (w sybirskich Tajgach), tygodnik zwykły i fotografiją Sofronjusza Mikity, czyli Juljusza Starkla, bardzo trafną. — Odczyty o Szwecji bar. Engeströma ciągną się zawsze.

Djabłowi ostatni numer udał się, dowcipny jak rzadko. Główna illustracja wystąwia „Czas,“ który policjanta naprowadza na dzieci grające w wojnę, co objawia w nich ducha rewolucyjnego. — Patrzcie! tu znowu spisek! bunt! rewolucja! ratujcie!

Dziennik polski mieści artykuł bardzo gwałtowny przeciwko „Czasowi,“ który niedawno wykazywał jak wiele sejm — w którym stronnictwo zachowawcze przeważało, uczynił dla Galicji „Jako najświetniejsze zwycięztwa, pisze „Dziennik polski,“ wystawia on naprzód to, że sejm oparł się głosowi opinij publicznej i nie żądał szybkiej organizacji obrony krajowej na podstawach narodowych, dalej to, iż wybrał dele-

---

wanych i skopanych, sieją trochę prosa, odbierając z tych posiewów bardzo nędzne plony, bo wszędzie prawie jest ziemia piaszczysta. Chów bydła rogatego czasem mają liczny, lecz bardzo mizernego gatunku, bo leśne pastwiska, choćby najobszerniejsze, nie dają pożywnego karmu; najobfitsze sianokosy dają mało pożywne siano; mało chowają owiec i to tylko przy polach, a nigdy kóz, bo to mówią żydowskie jest bydle. Świń chowają niewiele, nie mając dla nich odpowiedniego karmu. Mało także chowają koni, chyba od koniecznej potrzeby do leśnej służby. — Niektórzy tylko mają pasieki w ulach stojakach i leżakach; wytrzymujących zimę pod gołém niebem w ogrodzeniu, lecz te są nieliczne. — Z upadkiem lasów wyrąbanych na drzewo towarne upadło też u nich bartnictwo. — Niektórzy są pasiecznikami, jak się wyżej powiedziało, u właścicieli ziemskich, a około tych pasiek chodzą bardzo starannie; ciż sami także są bartnikami i z zadziwiającą zręcznością, po najgładszych drzewach, za pośrednictwem l e z i w a to jest linki (postronka) z ławeczką do siedzenia, mając siekierkę i noże potrzebne, pną się do barci na znaczną wysokość, a to nie trwa więcej jak pięć minut czasu; do k r ó b k i na plecach wiszącej, a potém na piersi obróconej, p l a s t r y wosku lub z miodem bartnik p o d r z y n a i składa, obrobienie takie jednej barci z odbiciem i przybiem z a t w o r u, zaścielaniem i zawiązaniem wiechą, aby pszczołom było ciszej i cieplej przez zimę, nie trwa więcej jak kwadrans czasu. — Widziałem jednego bartnika, który w przeciągu jednego dnia, mimo potrzebnego czasu na przejście od jednej do drugiej, obrobił barci dwadzieścia, wytrząsnąwszy z króbki do beczki około dziesięć garncy miodu. — Jak gdzieindziej winobranie, całą ludność zatrudnia, tak tu zbieranie grzybów i bedeł, gdy się ich leśni mieszkańcy doczekają. — Na wiosnę zbierają one tylko na karm tymczasowy, a te w miesiącu maju na przednowku już od połowy tego miesiąca stanowią dla nich wielką wygodę — mianowicie: grzyb borownik majowy, grzyb maśluk, bedła pieczarka, bedła kurka, bedła chrząszcz, bedła gołąbek, bedła sérojeszka i najwcześniejsza bedła smardz; w jesieni zaś nie tylko cała ludność krząta się około zbierania grzybów i bedeł, ale wozami podjeżdżają i zbierane na wozy wysypują a do chat swoich zwożą; jeźli w końcu lata urodzaj ten się pokaże, wróżą sobie wczesną zimę, którą w karm zaopatrzyć trzeba; zbierają wtenczas grzyby: borowiki i piaskowce, maśluki, siniaki i koźlaki, tudzież bedły rydze i opieńki. — Grzyby wszystkie suszą, sortując je należycie po wysuszeniu, nawłóczą na wianki po kopie albo też po setku i zaraz sprzedają po miasteczkach, lecz na sprzedaż idą tylko same borowiki i piaskowce zdrowe i miernej wielkości, wielkie i pruchniawe zostają się na użytek domowy, a do tego użytku także zostawują się suszone grzyby: maśluki, siniaki i koźlaki,

gację złożoną z ludzi nijakich, a nakoniec że nie unieważnił bezprawia, jakiego się dopuścił Wydział krajowy w sprawie głównego szpitalu we Lwowie.“

„W praktyce okazało się, dodaje „Dzien. polski,“ iż partja wsteczna, nie gardząca żadnémi środkami i przebiegła w swoich intrygach, potrafi udaremnić zgodę i reprezentantów przekonań liberalnych poważnić między sobą, jak żaków szkolnych.“

Dziennik lwowski, jak w ogóle wszystkie tu wychodzące, żywe objawiają współczucie dla Francji i Rzeczypospolitej.

Dziennik poznański zebrał dosyć ciekawych faktów, illustrujących uczucia cywilizatorów niemieckich w Księztwie, w obec tryumfów pruskich. Gdyby one nie groziły spokojowi, życiu i mieniu obywateli i nie dochodziły do niebezpiecznego szału, możnaby się śmiać z tego symptomatu, dowodzącego najlepiej jak szlachetne panują uczucia między témi ludźmi, za lada powodzeniem tracącémi głowy, pokornémi przed siłą a zuchwałémi względem bezbronnych. Nic nikczemniejszego nad to. Pobyt po miasteczkach zwłaszcza, gdzie dosyć wielka liczba jest niemieckich osadników, nie tylko że niemiły, staje się niebezpiecznym. Wybijanie okien Polakom, łamanie drzwi, napady landwerzystów na domy, nie tylko że nie są karane przez władze, ale poczytywane za rodzaj pięknego patriotyzmu. Dzienniki zamiast karcić te rozboje, pobudzają do nich najnieszlachetniejszémi wystąpieniami.... Władza duchowna, która tak czuwa nad tém, żeby lud katolicki polski nie był bałamuconym, czyby też — mając zasługi i wpływy — nie powinna się też wstawić za nieszczęśliwémi, których bezkarnie prześladują hegemony?

Gwiazdka cieszyńska donosi, iż zapowiedziana wycieczka Towarzystwa rolniczego do Karwinej, powiodła się jak najlepiej; szczegóły później podane być mają.

Gmina cieszyńska pod wpływem Niemców obrała na tymczasowego kierownika szkoły głównej, niejakiego Metzner'a, który po polsku ani słowa nie umie i rozmówić się z rodzicami i dziećmi nie może. Niema więc sposobu, aby mieszkających razem na jednej ziemi dwóch narodowości interesa słusznie zaspokojonémi być mogły. Wiecznie walka o panowanie i niewygasłe nienawiści. Jeśli gdzie, to w tém moralny wpływ rządu winienby się dać czuć nie na korzyść jednej ze stron, ale w interesie sprawiedliwości, przejednania i zgody. Na nieszczęście rząd swe posłannictwo rozumie inaczej.

Dnia 31. Sierpnia zmarł w Wilnie Tomasz Snarski, mając wieku lat czterdzieści kilka. Urodzony w Królestwie, skończył kursa nauk w szkole Marymonckiej i jako agronom przed laty dwudziestą objął rząd dóbr ks. Witgenstejna. Zajmował się razem ekonomją polityczną i artykuły w tych przedmiotach mieścił w Gaz. Warsz. i Rolniczej. W r. 1860 redagował w Kurjerze Wileńskim dział rolniczo-gospodarski. Wydał „Praktyczne gospodarstwo wiejskie“ do potrzeb i miejscowości rolnictwa w zachodnich gubernjach cesarstwa zastosowane z dodaniem działu o urządzeniu gospodarstwa bezpańszczyznianego i zastosowanego podziału gruntów. Wilno. (Dr. A. H. Kirkora. 1862 r. Str. 239.) Zmarły pochowany na cmentarzu Rosie.

W Krakowie zmarł Roman Stąpalski były urzędnik warszawskiego senatu, emigrant, który po ośmioletnim pobycie w Paryżu, przybywszy tu przed miesiącem, życia dokonał, mając lat 37, dnia 6. Września.

W Miłosławiu, dnia 5. Września zmarł Piotr Józef Szczapiński. Urodzony na Litwie w r. 1805, w miesiącu Lutym, kształcił się w Wilnie, gdzie skończywszy szkoły, poświęcił się zawodowi lekarskiemu. Był jednym z najlepszych uczniów Andrzeja Śniadeckiego i Dr. Gałęzowskiego. Ukończywszy nauki wszedł jako lekarz wojskowy do służby rosyjskiej, przy 48 pułku strzelców, zawiadując lazaretami w gubernji grodzieńskiej i wileńskiej. — W tym czasie przyczynił się do odkrycia i urządzenia wód mineralnych w Druzgienikach. W czasie wojny o niepodległość w r. 1831 opuściwszy posadę, udał się do puszczy białowiejskiej, a potém z korpusem Dębińskiego do Warszawy. — Był lekarzem pułkowym 28 pułku piechoty; za męztwo ozdobiony krzyżem Virtuti. W bitwie pod Warszawą się odznaczył. Później jako wychodziec mieszkał we Francji i Szwajcarji i brał udział w wyprawie sabaudzkiej. — Będąc wielbicielem cnót i zasług ś. p. Klaudji z Działyńskich Potockiej, usiłował zagrożone jej życie uratować, a gdy to mu się nie powiodło, porzucił na zawsze zawód lekarski. Raz tylko uczynił wyjątek na prośbę hrabiego Seweryna Mielżyńskiego, ówczesnego członka wydziału wojennego, zakładając lazaret w Miłosławiu i pielęgnując tu rannych. Życie wiódł pracowite i skromne. W końcu dopiero gdy sił mu zabrakło do zarobienia na chleb, a choroba go złamała, przyjął zaproszenie do Miłosławia, gdzie staranną opieką otoczony, zakończył życie po długich cierpieniach. — Przyjaciel Klaudji Potockiej i Sewerynowstwa Mielżyńskich, — to dosyć mówi za człowiekiem. — Pokój zacnemu tułaczowi!!

Boleśnie dotknęła wszystkich, co go znać mieli szczęście, wiadomość o zgonie Karola Karśnickiego z Mystek w Poznańskiem, który w tych dniach zacnego żywota dokonał. Nie mamy jeszcze bliższych szczegółów do biografij zmarłego, który w r. 1831 należał do Belwederczyków, odbywał kampanję i długi czas przebył na tułactwie, to tylko powiedzieć możemy, że wierny zasadom i przekonaniom niezłomnie dotrwał do końca. Dziś gdy apostazje się mnożą, gdy praca dla ojczyzny i pa-

---

których chata jedna miewa po dwa i trzy korce, a czasem i więcej. Bedły rydze gdy zarodzą, zbierają oni do fasek, ocierają czysto z piasku i śmiecia, układają warsztwami i solą posypują, a to się u nich marynowaniem nazywa; część onych zaraz sprzedają, resztę zachowują aż do wielkiego postu na użytek domowy własny, tożsamo czynić zwykli z opieńkami, tylko tych na sprzedaż nie używają, bo opieńki nie tak się dobrze zachowują jak rydze i wcześniej się psują i mniej są smaczne. — Polowanie u Poleskiej drobnej szlachty jest najmilszém zatrudnieniem i zabawą. Równie ochoczemi są polować na grubego źwierza, jak na drobną zwierzynę. — Na takie polowania rad byłem za młodych lat uczęszczać, wyjąwszy na niedźwiedzia, na którego oni tak śmiało idą jak na zająca, a przecie nie słyszałem o pięciu polowaniach z rzędu, aby na którymkolwiek nie było przypadku, że niedźwiedź kogoś poszarpał. Nie jednę noc przepędzałem ze strzelcami, w kurnych chatach, poprzestając na tym pokarmie com miał w torbie, lub na ubogiej gościnności poczciwych osadników szlachciurów, a wieczory lub długie nocy były dla mnie i dla nich zajmującą i bardzo ciekawą rozmową, którą opowiem na końcu. — Do grubej zwierzyny liczą myśliwi sarny, łosie, niedźwiedzie i dziki; do drobnej rysie, zające leśne, lisy a także ptactwo, głusce, cietrzewie, jarząbki, dzikie gołębie, kuropatwy, kaczki różnego gatunku, kuliki i kulony, bojowniki, słomki i różnego rodzaju bekasy. — Poleszuki strzelają wybornie, czy to śrotem jaki jest, czy grankulkami, czy siekańcami, czy kulą, a w tej sztuce ćwiczą się od najpierwszej miłości. — Widziałem piętnastoletniego chłopca, który przez jedno popołudnie, kulami strzelając ze strzelby pojedynki i to skałkówki, zabił zająca, cietrzewia i za jednym ostatnim strzałem dwie kaczek krzyżówek, a kiedy on się przechwalał sowitą odemnie nagrodą, bo dostał rubla srebrnego, a ja go chwaliłem przed jego ojcem: jak to on dzielnie strzela, obojętnie stary rzekł: „To u nas panoczku każdy tak strzela, a kto spudłuje (chybi), to dostaje zaraz ćwiczenie, bo szkoda naboju wystrzelonego na próżno.“

Ciekawym jak dziś strzelają i z czego? zdaje się iż musieli pole zależéć (strzelać zapomnieli). Polowanie na cietrzewie i dzikie kaczki, gdzie tej zwierzyny jest dostatek, odbywają czasem z siatkami; w pewnych miejscach stawiają siatki na podstawkach, a do środkowej podstawki przywięzują szpagat długi, chowając się z kłębkiem w odległe krzaki, zdaleka siatki dają ponętę ze słomy hreczanki a pod siatkę ponętę z niewymłóconej hreczki (tatarki) zaś robią to wcześniej, zaraz z południa a przed wieczorem dopiero czatują; aby jeden ptak z lasu nadleciał i ponętę zobaczył, odezwawszy się głosem sobie właściwym, gromady za nim na żér przylatują i gdy się pogromadzą pod siatkę, czatujący pociągą za szpagat, padają

tryotyzm wyśmiane są i zakazane, ś. p. Karśnicki nie ugiął się do zgonu przed prądem tych modnych przekonań i wiernym był tym, które raz poślubił. Nie dawno jeszcze gdy nikt nie śmiał odezwać się nawet o podróż zbiorową do Lwowa, w odwet za odwiedziny Lwowian w Poznaniu, ś. p. Karśnicki chciał jej przewodniczyć. Okoliczności tylko nie dozwoliły dokonać projektu. Charakteru energicznego, odważny, wszędzie i zawsze, bądź co bądź, starał się spełniać co było obowiązkiem. We wszystkich dziełach i instytucjach dla dobra ogólnego przedsiębranych imie jego się znajdzie; choć chluby najmniejszej z tego nie szukał a krył raczej z dobrémi uczynkami. Księztwo niepowetowaną poniosło w nim stratę, bo teraźniejsze pokolenie takich już nie wyda ludzi.

Pogrzeb miał się odbyć dnia 15. Września w Targowej Górce pod Neklą.

W Sierpniu zmarł w Listal w kantonie Baselland w Szwajcarji, pułkownik Kłos, Polak, wychodziec i żołnierz z roku 1831. Osiadł on w Szwajcarij i w r. 1834 w powstaniu włościan bazylejskich przeciwko feudalnemu miastu Bazylei, brał udział czynny. Powstanie skończyło się oddzieleniem gminy wiejskiej od miasta. Kłos, który w utarczkach wieśniakom dowodził i odznaczył się w nich, zjednał sobie wdzięczność i poszanowanie. W czasie wojny Sonderbundu walczył znowu, mianowany majorem a potém pułkownikiem. Piastował różne urzędy w kantonie. Dla młodej emigracji 1864 był o ile zdołał użytecznym (Dz. Pozn.)

Dnia 3. Września zmarł na Szlązku w Bielsku, ks. dziekan Maciej Bulowski. Przez lat 38 jako kapłan i kaznodzieja był tu czynnym i przez ogół wszelkich wyznań kochanym. Wielka liczba duchownych protestanckich z Galicji i Szlązka, Superintendent Schneider, senior Haase, znajdowali się na pogrzebie, na który bardzo liczna ludność przybyła. Dwie mowy, jednę niemiecką w kościele, drugą polską u grobu mieli księża Danel i Rychtarski. (Gw. Cieszyń.)

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XXXIV.

Rzym, 9. Września.

(*γη.*) Dnia 1. b. m. odbyła się kongregacja soborowa. Po nabożeństwie odprawioném na niej przez ks. Quinn arcyb. z Brisbane, Ojcowie przystąpili do głosowania nad poprawkami do schematu *De sede episcopali vacante*, tudzież nad tekstem pierwszego rozdziału pomienionego schematu.

Podczas gdy sprawy soborowe wolnym postępują krokiem, wypadki polityczne ze zdumiewającą owszem pędzą szybkością. W przerwie między jednym a drugim listem moim zmieniają się losy mocarstw: zanim zdołałem niniejsze słów kilka przesłać do „Tygodnia," cesarstwo runęło we Francji, Napoleon wzięty został do niewoli przez dawnych lenników naszych, a rzeczpospolitę ogłoszono w Paryżu; — zanim zaś ukaże się numer waszego dziennika, do którego list ten przeznaczony, może być, że tron papieży dozna tego samego losu co dynastja zwycięzcy z pod Austerlitzu!

Krótka wycieczka zawiodła nas była do jednego z miasteczek południowych Włoch, gdy nadeszła straszna wiadomość o klęsce Francuzów pod Sedan, o tém nowém Waterloo władcy, którego imie miało zawsze tak niewymowny urok dla polskiej duszy, chociaż nigdy na wdzięczność naszą nie zasłużyło. W miasteczku tém w późny wieczór chłopcy roznosili po ulicach nadzwyczajny dodatek do dziennika z najświeższémi depeszami, wołając przeraźliwie dyszkantem: *Napoleone prigioniero, cinque centesimi!* Napoleon jeniec, pięć centymów! Nigdy tren puszczyka na odludném ukraińskiém okopisku ani wycie szakala na wschodzie nie ścisnęły nam serca tak, jak ten wrzask chłopięcy wśród-nocnych ciemności, przy błędném migotaniu gwiazd na ich czarném tle, jak gromnica na kirze katafalka. Żaden dramat nie mógł dorównać tragiczności przypadkowego zestawienia tych czterech słów. Przypomniało się nam dziecię wołające, może na tych samych miejscach, w obec tych samych gwiazd, przed piętnastu wiekami: „Dajcie grosz ślepemu Belizarjuszowi!" Belizarjusz przywrócił był orężowi rzymskiemu starodawną jego chwałę i ocalił piękną Italję od nawału barbarzyńców, jak Napoleon III., któremu ona dziś wszystko zawdzięcza. Co zaś Italja uczyniła kiedy dla swoich dobroczyńców?

Obawy się nasze sprawdziły. Dziś już nie chodzi Italji o utrzymywanie załogi w państwie papiezkiém na miejscu Francuzów. — Z upadkiem cesarstwa upadła też i wrześniowa ugoda, a Włochy, którym tak niewymownie ciężyła, cieszą się, iż wszelka przegrana staje się wygraną dla nich, iż nabyli Wenecję skutkiem przegranej pod Lissą i Custozzą, iż nabędą Rzym skutkiem przegranej tego, z którego ręki Wenecję otrzymali, — i myślą już jedynie o stolicy Cezarów i papieży, uwieńczającej ich jedność, o trójbarwnej chorągwi utkwionej na *miliarium aureum*, na tym wyrocznym środku, dokąd się wszystkie drogi starego świata schodziły, o młodej swej wolności karmionej odwieczném mlekiem Romulusowej wilczycy, w świętym cieniu bluszczów Palatynu i posągów Kapitolu. Wróciły chwile gorączki, kiedy półwysep cały wołał: *Roma o morte!* Tą razą jednak rząd nie daje się wyprzedzać: przerażony rzecząpospolitą ogłoszoną we Francji lęka się o losy włoskiej korony, jeśli najpierwszy nie sięgnie śmiało ręki po starą Romę i nie weźmie inicjatywy w ostateczném dokonaniu programu swego parlamentu. Właśnie dziś rano przybył do Rzymu hr. Ponza di San Martino z własnoręcznym listem króla Wiktora Emanuela do Papieża. W chwili kiedy do was piszę, ma posłuchanie u Ojca Świętego. Powszechném zdaniem list królewski jest poprostu *ultimatum*. Nie wiemy przecież co obiecuje i co zo-

---

z siatką podstawki, i siatka wiele ich jest nakrywa; — czatujący ich uwięzionych ubija i zabiera do worka. Niektórzy łowią lisy na zastawione żelaza, do których dobry umieją robić **odwiatr** (witerunek), a zające łowią na **cewki**, to jest na oka porobione ze szpagatu grubego a przytwierdzone do nagiętego drzewka, na które gdy zając trafi sam się powiesi, te cewki stawiają wczasie śniegów na wydeptanych śladach, którémi zające najwięcej przechodzić i przebiegać zwykły.

Przy większych rzekach, ich odnogach i zalewach od nich, na płaszczyznach, zatrudniają się także szlachciury rybołowstwem, łowią ryby siatkami, łukami, podrywkami, chwatkami, więcierzami i wieruszkami; ościami kilkozębnemi w czasie tarła i nocami, gdy ryby spoczywają, przy świetle łuczywa; a rzadko kiedy na wędki czatujące, bo mówią że to próżna strata czasu, ale używają też czasem na rzekach tak zwanych kozulek to jest wędek o podwójnych haczykach, na które się nakładają żywce, okoniki i płotki, a na noc zastawiwszy, zdarza się rano wyciągać ogromne żarłoczne szczupaki lub sumy.

Zwierzyny i ryb używają dla siebie na pokarm albo sprzedają po miasteczkach za tanią cenę. — Przygotowują sobie na światło wieczorne lub ranne łuczywo z pni lub korzeni smolnych od sosny, albo na tenże cel używają dartych wązkich na cal draniczek z bielu drzewa sosnowego.

Niektórzy szlachta przy wyrobach drzewa towarowego są cieślami, gładko obrabiają belki, wanczosy i klępkę; niektórzy znowu wykopują i na szczepy rąbią dawne pnie sosnowe, a z nich wypędzają smołę na handel; w okolicach miasteczka Łachwy odzierają na wiosnę korę z wierzby rokity i z niej uplatają łapcie, które sprzedają na kopy przekupniom, a temi łapciami rozchodzi się handel po miasteczkach w różne strony. Niektórzy z pręcia rokiciny robią ładne koszyki, oplatanki flaszki i kropidła do użytku w kościołach, cerkwiach i do bielizny przy prasowaniu.

Ubranie tej szlachty i odzienia są bardzo proste z sukna takiego jak włościańskie a krojem się tylko różnią od ubrania włościan, i tak: noszą nie siermięgi długie o dwóch szwach a o jednym w rękawach, ale kurtki albo też czujki, które są podobne do paletotów lub burnosów, mało co dłuższe jak do kolan, pasem skórzanym lub wełnianym przepasane; spodnie mają w zimie sukienne a w lecie z grubego płótna równie jak i koszule, czapki noszą powszechnie połokrągłe z czarnych baranów a w lecie kaszkiet z daszkiem, słomianych kapeluszów u nich nie widać. Prawie nie znają innego obuwia tylko mają łyczane łapcie, chodaki obute na onuczce, to jest choda gałgany, a przywiązane do nóg łyczkami lub sznurkami. Te łapcie po lasach, błotach, wodach i śniegach są dla nich bardzo wygodném obuwiem, bo co się wody wleje tyle się też wysącza; ja sam na polowaniach a zwłaszcza na błotach używ

stawia Papieżowi; dotąd słychać, iż mu zostawia tylko to, czego zabrać nie może, to jest duchowną władzę i czego się odmawiać nie godzi przez sam wstyd i prosty wzgląd dla Europy i świata, to jest Watykan, ale bez ogródka i utrzymanie rządowym kosztem. Nie wiem o ile te szczególne ustępstwa rozszerzyć się dadzą, o ile posłannik włoski zechce się wedle nich targować. To tylko pewna, że Papież targować się wcale nie będzie i odrzuci bezwarunkowo wszystko. Trudno mu to mieć dzisiaj za złe. Innémi czasy, zdaniem wielu, układać się można i potrzeba było; dziś zaś, zdaniem wszelkiego człeka czującego własną godność, układać się jest zapóźno. Czyliż można wymagać od następcy Inocentych i Grzegorzy, od króla wobec którego najdawniejsi królowie są niemowlętami, jak mędrcy Grecji wobec mędrców Egiptu, czyliż można, pytamy, sprawiedliwie wymagać od niego, aby się układał — o abdykację, pod naciskiem stutysiącznego wojska rozstawionego wzdłuż granicy i gotowego przekroczyć ją lada chwila?

Dziwi zaiste ogrom sił nagromadzonych u kończyn papiezkiego teritorium. Wojsko włoskie prowadzi za sobą parę set dział, zdumiewającą ilość amunicji, moździerzy, ambulansów, łodzi na mosty, pakunków. Rzekłbyś, że to wyprawa w dalekie kraje przeciwko potężnemu mocarstwu. Nowe wojsko co raz przybywa, pułki nadciągają za pułkami, jak gdyby nie dość na tych, co stanęły już nad granicą. Wkrótce z Aleksandrji mają przyjść ogromne oblężnicze armaty. — Włosi we sto tysięcy chcą stanąć pod murami Rzymu. Jest to niby system pruski: dziesięciu, owszem dwudziestu na jednego! Prawdziwa krzyżacka rycerskość!

We środku tej żelaznej obręczy papieztwo kłoniące się ku chwilowemu upadkowi doczesnej swojej formy, piętrzy się jednak wysoko precz po nad czoła tych, którzy je niby do serca przygarnąć mieli, a podają mu natomiast ten twardy uścisk stalowej rękawicy. Odbieżane, osamotnione wśród rzymskiego pustkowia, ale przerastające materjalną przemoc całym ogromem duchowej potęgi, podobne ono jest do tego samotnego Lateranu, pustelniczo sterczącego nad obalonémi pomnikami źwierzęcej potęgi, do tego Lateranu, którego takie piętrzenie się aż do ideału Dante tak zachwycająco wyraził:

quando Laterano
Alle cose mortali audò di sopra.

Atoli dla samej godności i wielkości upadku najdawniejszego i największego ziemskiego majestatu, albowiem wypłynął z przedstawicielstwa Bożego i widział przez długie wieki wszystkie korony tego świata korzące się przed sobą — chcielibyśmy, aby moralną tylko siłą walczył w tej stanowczej i uroczystej chwili z tymi, którzy materjalnej siły nadużywają przeciwko niemu. Piotr dobył miecza w ogrojcu, ale go boski Mistrz niebawem zgromił za ten poryw. — Zbawiciel wrócił ucięte ucho Malchusowi, ale namiestnik Jego niema dziś już tej mocy cudów i wskrzesić nie zdoła ludzi poświęcających się za jego świecką koronę, w bezowocnej, rozpaczliwej walce. Tymczasem zaś słychać, że wszystko ma się ku tej walce. Rząd papiezki życzy sobie dowieść światu iż uległ przemocy, gwałtowi, a nadto zostaje pod przeważném parciem zbieranej z całego świata drużyny, co pod jego chorągwiami służy. Ochotnicy ci we znacznej części z legitymistów złożeni wołają, że nie będą mogli uczciwie wrócić do swych domowych progów, jeżli przypasanej w świętej sprawie broni nie wyszczerbią choć odrobinę na karkach rewolucjonistów i wyklętych!

Taki rozlew krwi, jeśli przyjdzie do skutku będzie istotnie godny pożałowania, tém bardziej, że na nic się nie przyda, a przyniesie ujmę duchowemu i duchownemu oporowi, który w Rzymie różni się od obrony czysto ziemskich władz, jak niebo od ziemi. Jednak to hałaśliwe i zuchowate stronnictwo tak się dziś stało tutaj potężném, iż odmówić mu prawie niepodobna pozwolenia rozlewania własnej i cudzej krwi dla jakiejś rycerskiej mrzonki. Zaprawdę największém nieszczęściem papieztwa stały się ostatniemi czasy różnojęzyczne żywioły, które pod pokrywką katolicyzmu i poświęcenia się dla Stolicy Świętej, zaczęły pielęgnować na siedmiu pagórkach własną prywatę i pracować w osobistych celach. Ludzie ci, jak szarańcza, padli na ziemskie a nawet i na duchowne rządy Ojca Świętego. Cios, jaki papieztwu zdaje się dziś stanowczo zagrażać, prawdopodobnie w zamiarach Opatrzności jest tylko wymierzony przeciwko tym kosmopolitycznym naleciałościom.

Listy Pustelnika.

III.

Telegrammy zwiastują jedne po drugich zwycięztwa.... Król Wilhelm odprawia wjazd do Reims, dzienniki paryzkie pełne opisów rozbicia cesarstwa i żałobnej po nim spuścizny, którą bierze... trzecia Rzeczpospolita.... Wzruszają na nią ramionami, ale ktokolwiek bezstronnie zechce się zastanowić nad charakterem tej bezkrwawej rewolucji, musi uznać, że lud co ją dokonał, od roku 1848 wielce dojrzał i spoważniał. Nawet wypadki obecne, któreby go roznamiętnić i do zemsty pobudzić mogły, uczyniły go tylko umiarkowańszym, lepiej panującym nad sobą. Czując swą krzywdę i swą potęgę, bez gniewu, bez miotania się, obejmował gospodarstwo domowe, w ruinach państwa przywiedzionego nierządem do ruiny. A! smutna to i haniebna spuścizna po tém cesarstwie komedjantów, blagerów i frymarku, które żyło umiejętném kłamstwem i demoralizacją, a padło nie od broni i dłoni — ale od wzgardy publicznej. Nikt łzy i westchnienia nie posłał za niém, nawet ci co z niem razem Francję odarli z bogactw i siły. Wielki polityczny kuglarz — nie wahamy się go tak nazwać, widząc przegraną, spróbował jeszcze ująć sobie przeciwnika, oddając się na jego wspaniałomyślność. — Nie potrzeba było nawet straży jadącemu do Cassel — po co? uciekać niema dokąd, a jutro reszta liberji, służalców i dworaków opuści upadłego. Cesarstwo nie miało zwolenników i przyjaciół, miało tylko — wspólników. Cała słabość tego teatralnego zmyślenia, którém było cesar-

---

wałem ich łapciów a zostawiałem w chacie lub na bryczce swoje bóty, a raz sprobowawszy zawsze potém wolałem używać łapciów.

Kobiety obchodzą się w domu koszulą i spodnicą z grubego płótna a gdy wychodzą gdzie z chaty, w sąsiedztwo lub do miasteczek, biorą na siebie kurtki także do paletotów podobne i czepek na głowę z falbanką, który przymocowują po wierzchu chustką kolorową lub białą, gładko około głowy obwiniętą z wypuszczeniem jednego roga chustki na wązko przykrywającego kołnierz z tyłu nie więcej jak na trzy cale długości. Rzadko która ma trzewiki a powszechnie także obchodzi się łapciami. Dziewczęta tém się w ubiorze od kobiet różnią, że czasem mają na koszulach gorseciki lekko opięte, na szyi szklanne paciorki, rzadko u której widać korale a głowy gładko zaczesują i zawijają warkocze, które przystrajają w zimie barwinkiem lub jemiołą a w lecie leśnémi kwiatkami. Ubiory te, o których powiedzieliśmy, są jakby świętalne; w dnie powszednie jak kto ma i jak chce tak w swej chacie i około chaty chodzi.

Obyczaje i zwyczaje tej drobnej szlachty, o której mówimy, mimo ich wrodzonego sprytu, są bardzo proste. Sąsiad sąsiada nigdy w niczém nie ogaduje, ani też jeden drugiemu nie zazdrości, bo też i niema czego.

Przyjaźń u nich zawiązana jest serdeczna i wieczna, uczynność zawsze szlachetna, bieda z biedą wzajemnie się obdzielają.

Gościnność dla każdego bardzo uprzejma, czém chata ma tém rada, choćby co miał, jak to mówią, pod duszą, oddaje dla gościa chętnie i na nagrodę ani patrzy. — Twarze ich są jawne, wesołe, nikt zpodełba nie pogląda, jak się to czasem po wsiach widzieć zdarza. Przestają na małém, nie targują się bardzo ani o grzyby, ani o ryby, ani o źwierzynę, a zwłaszcza jeśli kto kupuje na miejscu.

Nie słychać między niemi przeklinania, łajania i kłótni, a żyją pobożnie i z miłością ludzkości. Nie dopatrzyć tam złodzieja chyba na zwierzynę, którą, jak mówią, Bóg stworzył dla wszystkich. — Nieuczciwości pomiędzy młodémi kobietami i dziewczętami, niecnoty i hańbiących występków nigdzie dostrzedz nie dajc się; wstyd wrodzony ich zdobi, mimo tego, że niektóre są dość ładne i powabne, zatém przy zebraniach na polowanie narażone są na pokusy lub umizgi kształtnej młodzieży. Jeśli się kto do takiej umizga, ona zaraz się prośbą z pacierza odzywa „i nie wódź nas na pokuszenie.“

Zabawy ich ograniczają się tylko rozmową, gdy się sąsiedzi zbiorą na biesiadę, a rozmowy te są nie raz pełne dowcipu lub gawęd o dawnych czasach, o panach i dworach, o potyczkach i wojnach, o najazdach i zaborach, i o polowaniach dawnych, gdy było huk zwierzyny.

stwo, dziś świeci nagim skeletem. Francja co płaciła miljardy, po ośmnastu latach znajduje się ogołocona, bezsilna, bezorężna, sparaliżowana zepsuciem; przeszachrowana na korzyść kieszeni tych ludzi, którzy władali nią, aby z niej robić majątki. Spekulowano nie na papierach, jak za Orleanów, ale na żołnierzu, na broni, na intendenturze, na marynarce, na majątku publicznym, sprzedawano ojczyznę kawałkami.... Co to za obraz tego smutnego ludu przechadzającego się po bezpańskich Tuilerjach, z których cesarzowa sama uciekła, zostawując wszystko w nieładzie. Ta Marja Antoanetta, którą tak wielbiła Eugenja z powagą, szła na męczeństwo, tej przyszło uciekać sromotnie. W spadku po N. Panu zostały opróżnione pudełka cygarów... z ostatniém ruszył pod Sedan. — Widziano go w przejeździe palącego swe regalja ostatnie z obojętnością człowieka, który życia dla ojczyzny ani dla honoru dać nie myśli... któż wie, Alzacją i Lotaryngją może zechce okupić nowe sto dni....

Dawniej, dawniej! mówcie co chcecie, nic podobnego stać się nie mogło, dziś wszelkie uczucia szlachetne zgaszono, wszelkie idee ofiarne wyśmiano, chwalono tak politykę interesów i rzeczywistości, że Europę nie dziwi, gdy kto poczucia honoru i obowiązku już niema, i spekuluje nawet krwią i zniszczeniem; największa nikczemność wedle zasad będących w obiegu, usprawiedliwia się, tłumaczy i nie sroma. Napoleon poddaje się z wojskiem stotysięczném, otoczenie jego opuszcza go jak trupa, ojczyzna ginie... a na bulwarach spekulują na renty, na papiery włoskie i nawet na zdobycie Paryża. — Kilku ludzi serca, tłumy, w których patrjotyzm zgaszono, reszta handlarze i giełdowe filary.

Rdza cezaryzmu powoli jadła, wygryzała, toczyła tę nieszczęśliwą Francję, jak choroba tajemna zjada człowieka, który naostatek pada, aby już z niej nie powstał. — Każdy rys w tej smutnej historji charakterystyczny. W ostatnich chwilach pod Sedan armija głodna, żołnierz bez amunicji i chleba, ekwipaże cesarskie w największym porządku galowym. Niema komu bronić ojczyzny, ale jest dwór okazały. W najniebezpieczniejszej chwili, gdy każda dłoń drga, cesarz żąda 30,000 ludzi dla eskortowania następcy w ucieczce!!!

Przez lat kilkanaście tuczą się i bawią kosztem Francji, a wolnomyślnych ślą umierać do Cayenny, lista cywilna pochłania na frymarki dynastyczne to, co na armiją iść było powinno. Miljardy budżetu zjadają camarille i faworyci, panoszą się służalcy, a broni, zapasów, mundurów w magazynach niema. — Zastępców do wojska rząd sobie opłacać każe, ale ich nie bierze a pieniądze trwoni. — Wojsko w nędzy, administracja spekulująca na kraju, szkoły zaniedbane, a za to wszystko cesarstwo błyszczy, świetnieje, złoci się galonami, ubiera i potęgę swą objawia balami i dworem.... Niecna komedja trwa odegrywana lat kilkanaście, z nieporównanym kunsztem.... Każda mowa cesarza odbija się w Europie jak wyrocznia; we wszystkich więcej aktorstwa niż treści, tylko na interes dynastyczny zwrócona pilna baczność. Przypomnijmy sobie ten gwałtowny występ, którym cesarz zamknął niedołężną swą dyplomatyczną interwencję w interesie Polski w r. 1864.... Polska grała w nim rolę podrzędną, na ruinie jej wygłosił, że traktaty r. 1815, które wykluczały dynastję Napoleońską — nie istnieją. Rosja, mimo nieprzyjemnych kilku frazesów, była mu za to wdzięczną, ostatnie prawo, w imie którego o Królestwa losy można się było upomnieć, sam on precz odrzucił. Odpowiedzią też było wcielenie Królestwa.

Wszystko było humbugiem, kuglarstwem, komedją; cała Europa, oprócz hr. Bismarcka, dawała się łudzić tym pozorem wielkości i potęgi... po za niemi była próżnia i ruina.

Okropniejszego dramatu, gwałtowniej obnażonej prawdy, wymowniejszego argumentu przeciwko rządom osobistym w historji znaleść trudno. Godzina pomsty Bożej wybija i wszystko się wali zarazem. Z owego wielkiego polityka, stratega, administratora, pisarza, głębokiego dyplomaty, który świat uwodził doskonale odegrywanémi sztukami, — zostaje cyniczny egoista, który ocaliwszy sobie trochę miljonów na dzierżawie, myśli spokojnie, w zaciszu domowém resztę życia spędzić na łonie rodziny. Oburzenie, wzgarda, gniew owłada myślą, o tém wycieńczeniu kraju, o lekkomyślności z jaką wyssany oddano na łup bezbronny.... Cóż szkodzi, że Francja, ów rycerz Boży, ów naród wielki, ów mózg i serce Europy pada ofiarą, dynastja ocalona... i — któż to może wiedzieć, gotowe w pierze porosnąć orły cesarskie na nowo....

Ten stan Francji był doskonale znanym w Niemczech, choć udawano, że wierzono w jej siłę do czasu i zwodzono kuglarza, traktując z nim o różne traktaty... aby zyskać na czasie. Niema jednego dyplomaty niemieckiego ani męża stanu, któryby nie znał języka, historji, resursów, charakteru Francji; widzieliśmy natomiast w Niemczech dyplomacją cesarską złożoną z ludzi nieumiejących słowa po niemiecku, i dla których Niemcy były zagadką, bo o nich najmniejszego wyobrażenia nie mieli. Wyznaczano ludzi dynastji wiernych, a zresztą!!!

Cios, który uderza we Francję, jest dla niej zbawczym, nie opłaci zadrogo nawet krwią poległych pod Metz i Sedanem, zrzucenie z tronu dynastji i obalenie rządu, któryby ją do ostatniej był przywiódł zguby. — Potrzeba było tej wojny, ofiar, tego rachunku strat poniesionych, aby szlachetniejsza część narodu dźwignęła się i pomyślała o odrodzeniu. W łonie kraju tego jest, nie wątpiemy, siła, co go podźwignąć może, ale potrzeba czasu, pracy i oświaty. Jeśli się Rzeczpospolita utrzyma, obroni, ustali i niedopuszczając socjalistom prób na sobie, potrafi klęski te wynagrodzić i surowszém wychowaniem naród do nowych losów przysposobić — jeśli jako karę narzuci jej zwycięzca wzgardzoną dynastję i trzymać ją będzie a podpierać... próżno marzyć o pokoju Europy, i kto wie jakie katastrofy nas czekają.

My nie rozpaczamy o Francji, jakkolwiek wycieńczona i zjedzona tym trądem zepsucia, wszczepionym przez cesarstwo, jest ona tym narodem, któremu Bóg zwierzył był posłannictwo swoje.... Ludzie uczynili Paryż i Francję gospodą zbytku i rozpusty, ale obrzydzenie ku nim już w ostatnich czasach się odzywało.... Z kału tego się obmyje....

Grajków i tańców u nich prawie ani widać, chyba u bogatszych wczasie wesela, które obchodzą bardzo skromnie bez ceremonij, jak u włościan bywa; zgromadzają się tylko na wesela w kilku sąsiadów i sąsiadek, a wesele nie trwa prawie nigdy więcej jak dzień jeden.

Choroby u nich są bardzo rzadkim wypadkiem, bo od pierwszej młodości są zahartowani na wszelkie przygody i niewygody; wszelako w blizkości rzek i moczarów lub błot czasem się u nich wywięzują nerwowe gorączki i febry trzęsące, na pierwsze leczą się używaniem za napój po trochu klukwy, która przeciw gorączkom, jak to sam widziałem, jest istotnie prawdziwém lekarstwem, na drugie, to jest na febry trzęsące, używają po kilkanaście ziarnek pieprzu zwyczajnego, nie tłuczonego, lub wódki z tłuczonym pieprzem na miałko, a prócz tego zjadają dużo czosnku. Dziwna rzecz, iż gdy u włościan szczególniej nad rzeką Jasiołdą i okrążającémi błotami, zaledwie niewszyscy włościanie ulegają chorobie kołtuna, drobna szlachta prawie nigdy tej choroby nie cierpi, ani u płci męzkiej, ani u płci żeńskiej; dla tego to, gdy włościanie nazywają ich szlachciurami, oni nazywają włościan kołtunami. — Rheumatycznych i innych suchych bolów nie doświadczają, może dla tego, że zazwyczaj zmoczony lub przemokły szlachcic włazi wieczór na rozgrzany piec i w dym mający około 36 stopni ciepła (Reaumura), tam się przez noc dobrze wypraży i wypoci, obeschnie i wywędzi. — Na rany od siekiery lub z powodu innego jakiego skaleczenia, albo na rany od wrzodów używają smołki czyli żywicy z wnętrza drzewa świerkowego lub sosnowego po dawnych zaciosach w próżni takiego drzewa zebranej, domięszawszy do tego wosku od pszczół jarek lub zasklepu na plastrach miodu. — Ale jeżeli uwięźnie komu w ciało trzaska, lub ma wrzód, nie prędko zbierający się w materją, natenczas w miejsce cierpienia przylepiają plaster ze skramu, to jest tłuszczu czyli sadła zajęczego, jaki można mieć najstarszy, bo mówią że taki i trzaskę na wierzch wyciągnie i materją w jedno miejsce najprędzej zbiera. Na kaszel smarują podeszwy u nóg i dłonie czosnkiem, piersi smarują łojem lub słoniną, a na duszność piją na lekarstwo z mlekiem albo kwiat dziewanny, albo kwiat z tarniny (ciernia), albo jedzą obficie jagody kaliny dzikiej, która mówią że też i na kaszel jest najlepszém lekarstwem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Naprzeciw Francji tej wycieńczonej, osłabłej na duchu — stoi potęga militarna, zorganizowana jak najdoskonalsza machina, opalana patrjotyzmem tymczasowo, dopóki ów jest potrzebny — stoi lud wykształcony właśnie tyle, ile należy aby się dał wieść ideami, nie rozpatrując się głębiej w wielorakiem ich znaczeniu — stoi plemie flegmatyczne, wytrwałe, silne, bo do surowszego życia nawykłe. Karność w tym obozie nadzwyczajna, ludzie naczele znakomici, nie związani nawet zasadami i dążący do celu z bezwzględnością żelaznej sieczkarni, która gotowa Ewangelję tak samo ciąć jak słomę. — Gdy dodamy, że tych ludzi — żołnierzy jest półtora miljona na jakie trzykroć heroicznych Francuzów — cóż dziwnego, że po tej stronie zwycięztwo?!

Wielka dla wszystkich narodów nauka. Dopóki w Europie interesa dynastyczne i państwowe będą iść przed interesami moralnémi, przed prawem, przed sprawiedliwością — niema co myśleć o swobodach, o rozwoju żadnym, o kwestjach form rządu i praw ludu, trzeba się starać nie o wolność ale o siłę — siła dziś to życie. Niema prawa do życia, kto go obronić nie może, i to co Chrystus Pan powiedział o słabych, co nakazał dla bliźnich, co wygłosił życiem i śmiercią swoją, jest literą martwą. — Teologowie urzędowi gotowi są dowieść że w ewangelij nie ma nic co się w nowych kodeksach nie mieści.

Ale nie! stokroć nie! z takich pobojowisk i z pól usłanych trupami ludzkość zawsze korzystała... na tym podściole ofiary nowe ziarno zasieje dłoń niewidzialna... i pokoleniom przyszłym bujne wyrośnie żniwo.... Śmiejcie się z pustelnika jeśli chcecie... na Litwie mówią — Starszy Pan Bóg niż Pan Rymsza — ja wam powiem — mocniejszy Bóg niż hr. Bismarck. Tylko — poczekajcie.

— *X. X.*

Nowe Książki.

Przysłowia do nazwisk szlacheckich. Kijów. Dr. Uniwersytetu. 1870. Czerwiec. Str. 15.

Jedną z pierwszych książek wydanych po kataklyzmie 1863 roku w Kijowie, gdzie przez czas jakiś żadnej polskiej — nie dozwolono drukować, był jeden rozdział przysłowiów polskich do nazwisk szlacheckich, Aleks. Weryhy Darowskiego. — Rzecz to bardzo ciekawa i dowcipnie a dosyć drapieżnie napisana, bo autor nieszczędził i tych nazwisk, do których wypadkiem przyczepiła się złośliwa jaka grzechotka.

Zebrał więc nazwiska szlacheckie w przysłowiach mieszczące się bardzo troskliwie i istotnie przyczynił się w ten sposób do skompletowania polskich Adagiów. Nawet najświeższej doby utwory niepominięte.

Pierwszy ten zbiorek był niepełny, drugi niniejszy właśnie ma na celu dokompletowanie. A jest ich tu jeszcze nie mało i niektóre ciekawe, historyczne, jak owo o Boguszu (Za pana Bogusza, Turek z Kamieńca nie rusza), albo o Brodzkim — Wolę z Brodzkim ryby łapać w stawie, Niżeli z Solskim żyć o samej trawie. Solski tu wspomniany jest onym jeometrą naszym, którego księga miernicza stała się dziś rzadkością.

Niektóre z nich są wybornemi anegdotkami. Jordan wojewoda bracławski, spotkawszy się raz z Żydowskim, sędzią grodzkim krakowskim, sławnym z dowcipu, pyta go z wojewodzińską butą — Mości panie Żydowski, co tam słychać w Jerozolimie?

— A cóż? nic, panie wojewodo, żydzi Jordan zakalili. Poszło to w przysłowie.

Wyborna też małoruska ekzorta miana na pogrzebie Benedykta Hulewicza, sławnego jowialisty, zmarłego w r. 1817, który ją pono sam wymyślił, a księdzu kazał odczytać. Tłumaczym z małoruskiego:

— „Oj ty śmierci! śmierci, suchożebrzyco! już ci to nam musnęła naszego pana Hulewicza! Hul' hul, panie Hulewicz! do Nieba po Bożą łaskę, jak pies na wodę po dziką kaczkę! Tu jest, tu go niema... a licho twoją mamę! Tak właśnie jak pajęczynka zawieszona w kątku, wiatr wionął i niewiedzieć gdzie się podziała, albo jak ten człowiek, co chodzi z pieniędzmy po jarmarku, targuje, kupuje, sprzedaje — powróci do domu i ginie marnie! Łacinnicy mówią na śmierć — *mors*, a ten zęby wyszczerzył jak *mops*...

Z tego Hul! hul! Hulewicz powstało przysłowie.

Nie słyszeliśmy o przysłowiu:

Pan Pausza i pan Tryzna
Stary szlachcic, każdy przyzna,
Ale od pana Pauszy
Pan Bóg starszy.

Na Litwie powszechne znane — Starszy Pan Bóg niż pan Rymsza... —

Z czasów bardzo nowych stosunkowo jest ów epigrammat o panu Sławku, który na pogrzebie czyjmś miał niedorzeczną przemowę:

Tu leży garbuś, z garbu sławny, a nie z głowy,
Sławę jego sławnemi Sławek sławił słowy.

Zrzekłbym się chętnie życia mojego połowy,
Byle na mym pogrzebie Sławek nie miał mowy.

W r. 1779 ks. Maksymiljan Ryłło z biskupa chełmińskiego promowowany na przemyślskie, chciał zaprowadzić jakieś reformy, które się duchowieństwu nie podobały. — Przed nim zaś dwóch na katedrze przemyślskiej siedziało biskupów, ks. Szumlański i ks. Szeptycki... Na kapitule gdy ks. Ryłło z projektami wystąpił, oficjał stary powstał i rzecze po rusińsku:

— Był tu Szumlański a nie szumiał, był Szeptycki a nie szeptał, tak i ty Ryłło nie ryj!... Ztąd przysłowie.

Wielce znacząca owa przypowieść w województwie ruskiem, w końcu XVI. wieku nosząca się — Bez Stadnickich zacny, bez Herburtów rodowity, bez Orzechowskich żaden uczony nie może być.

Znany, bo nawet w Encyklopedji pomieszczony ks. Teofil Wszelaki, Dominikan zmarły w r. 1855, miał raz mowę na pogrzebie nie ciekawego jakiegoś człowieka. Urosło ztąd przysłowie:

Umarł pan ladajaki,
Chwalił go ksiądz Wszelaki.
Można więc żyć ladajako,
A być chwalonym wszelako.

Tyle cytat — Cała ta broszurka jak wiele innych Darowskiego do ciekawych rzadkości bibliograficznych należeć będzie. W każdej z nich — (a jest tego mnogo) i pracę znać i humor niezłomny, który mu szczęśliwie świeci nawet w najcięższych chwilach żywota.

Dr. Omega.

Sceny z życia litewskiego, przez Władysława Terma. Poznań. Nakład J. K. Żupańskiego. 8ka. 162 str.

Nowa książka w teraźniejszych czasach, to coś zaprawdę osobliwego. Kto ją mógł napisać? kto miał odwagę ją wydać? a kto ją będzie czytał?

Przyznaję się szczerze, byłem już prawie zmuszony dla zapełnienia działu literackiego, uciec się do rzeczy dawniejszych, zapomnianych niesłusznie lub okrytych od urodzenia grobowém milczeniem, ale oto — chwała Bogu — jeszcze się kilka nowości tuła, o których się nic nie mówiło, a nim te się wyczerpią, może się zmienią nieszczęśliwe czasy.

Książeczka, którą mamy przed sobą, nie wielka jest, skromna, ale pisana tak jakoś, nie jak dzisiaj się pisze, ma w sobie woń dawniejszych nieco czasów i zdradza wcale już niepoczątkującego literata; pociąga ku sobie od pierwszej kartki. Widocznie rzecz to nie wymyślona, ale zaczerpnięta z własnych wspomnień, które już prawdopodobnie starszy wiek autora wskazują. — Czyta się też mile jako szczéra prawda, z żywego życia przeszłości wzięta, i jest nietylko miłą powieścią, ale prawie kartką naszych domowych dziejów. Coś to nakształt zabłąkanej noty, do którejś pieśni pana Tadeusza. Świat ów litewski opisany u Terma, żyje już tylko we wspomnieniach. — Litwa ta stara dziś zbolała, znękana, zmieniła się do niepoznania, inne w świecie ideje, inna wiara w sercach, inny język, inni ludzie. Na tle dzisiejszych strapień naszych te sceny odmalowane z talentem, drgające prawdą, jeszcze się żywiej i barwniej malują. —

Sceny z życia litewskiego zamykają się w dwóch obrazkach prze-wybornie odwzorowujących ów stary byt szlachecki, ów patrjarchalny wiejski żywot, który już nigdy nie wróci. Należy on do poetycznej przeszłości, niemożliwej teraz... która miała niezaprzeczenie wiele poezji i wdzięku.

Pierwszy obraz: Zajście o młynek, zaczyna się od westchnienia do starej owej Litwy i przedstawia obejście się z nią zaborców stopniowo przechodzące do tego, co dziś widzimy.

Okolica, w której opowiadane odegrywają się sceny, jest może najmniej znaną doliną Berezyzny, między Borysowem a Bobrujskiem, nad Suszą. — Zajście między panem prezydentem Muchowskim a panem majorem Ołtupowskim o wystawienie młynka, z namowy arędarza Szlomy, w którém o mało do formalnej wojny nie przyszło, nastręcza autorowi zręczność przedstawienia nam dwóch dworów litewskich i licznego ich sąsiedztwa. W dramacie tym grają role główne i podrzędne charakterystyczne postacie ówczesnego społeczeństwa z artystyczną umiejętnością pochwycone. W skromnych ramkach zamyka się tu cały ówczesny nadberezyński światek szlachecki, ze wszystkiemi cechy, jakie nań włożyła przeszłość i teraźniejszość. — Do samego końca opowiadania najżywsze ono budzi zajęcie, a rozwiązuje się bardzo szczęśliwie, konfuzją Szlomy i zgodą sąsiadów. Ktokolwiek pomni dawniejsze nieco czasy, przyzna że całość tego pierwszego obrazu, nader udatna jest razem niezmiernie prawdziwą i wierną. W pisarzu czujemy wprawnego artystę, który rysując z natury, potrafił i warunkom sztuki zadość uczynić.

Drugi obraz: Rozprawa z kozactwem, niewątpliwie historyczny, szerszych jest rozmiarów i poważniejszego kroju. Rzecz się odbywa w tém samém miejscu, ze znanemi osobami, do których liczne nowe przybywają typy. Jesteśmy w roku 1812, panowie Robak i Muchowski d. 15. Czerwca spraszają okolicę na oględziny urodzaju; długa rozmowa toczy się *de publicis*, a z niej wywiązuje potrzeba gotowości na przyjęcie Francuzów i obrony od uchodzącego kozactwa, łupieżącego po kraju. Szlachta salwując rodziny i mienie, chroni się na niedostępny ostrów Wydrzankę i tu broni od napaści naprowadzonego przez Szlomę kozactwa. Z wyjątkiem rozmowy, służącej za wstęp do obrazu, nieco stosunkowo długiej, opowiadanie nadzwyczaj malownicze i wykonane przewybornie, pełno tu szczegółów, objaśnionych w notach, a należących do uronionej już przeszłości. Kozacy zostają odparci ze stratą, a nawet zdrajca — Judasz Szloma wyratowany, nawraca się na uczciwsze życie.

Autor nie silił się ani na nadzwyczajne effekta, ani na ubranie w formę zbyt kompozycję artystyczną zdradzającą, tej kartki, którą pewnie pisał sercem rozrzewnioném, ma też ona wdzięk tych rzeczy, które się narodziły bez wysiłku pod najzdrowszém natchnieniem. — Potrzebujemyż chwalić i zalecać, co dosyć jest wziąć do ręki i zacząć tylko czytać, aby nie rzucić do końca...

Jest to jedna z tych szczęśliwych książek, które wiele szumniej przy narodzeniu witanych przeżyją. Choć autor okryty anonymem, my — pod nim czujemy pióro, które już nie jednę niezapomnianą skreśliło kartę...

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **W tej chwili dochodzi nas** półarkuszek, niewiadomo gdzie wydany, przedstawujący Europę na nowo ukształtowaną z tytułem: *Vorschlag zur Umgestaltung der Karte von Europa.* — Projekt nowego przerobienia karty europejskiej. — Wielkie mocarstwa niedotykające się bezpośrednio, zatém niema wojny, niema kosztownych uzbrojeń i uciskających podatków.

Karta wystawia wielkie Niemcy w pośrodku otoczone dokoła państwami małemi, neutralnemi, których neutralność wszystkie większe poręczają. Temi są zaczynając od Belgji, Hollandja, Danja, Polska, Galicja, Mołdawja, Wałachja, Serbija, Kroacja, Dalmacja, Austrja (mała), Czechy z Morawą, Tyrol, Szwajcarja, Sabaudija, Nizza i Alzacja. Każdy z tych kraików ma stać udzielnie. Autor projektu dodaje uwagę: „Anglja, Hiszpanija, Włochy, Węgry, Szwecija i Danija nic przeciwko naszemu projektowi mieć nie mogą, gdyż zachowują dzisiejsze swe granice... Połączone Niemcy odstąpiłyby na korzyść Polski, nieznaczny kawałek ziemi od północnej granicy (rozumiemy tu skraj ziemi aż do kurskiej zatoki, między Labiawą a Memlem) — i o zgodzie ich na to nie powątpiewamy. Co się tyczy wspaniałomyślnej Francji (grossmüthige) ofiara Alzacji i Sabaudji nie powinna by się jej wydać za ciężką, gdy idzie o utrwalenie pokoju Europy; dla czego i Rosja zgodziła by się pewnie oddać Księstwo Warszawskie (?) Stanowczej protestacji można się tylko spodziewać ze strony Polski i Austrji. Ale czyżby dla Polaków nie było lepszém, zamiast marzenia o wielkiém państwie, utrzymać rzeczywiste, którego rozległość trzy razy byłaby większą niż Belgija? Co się tyczy Austrji, projekt nasz obudzi największe nieukontentowanie między austrjacko-niemiecką mniejszością, której żądza panowania oddawna ograniczona byćby powinna dla zabezpieczenia pokoju cywilizowanego świata. Przez to by zarówno kwestja wschodnia i polska charakter swój gorączkowy straciły. Przestełyby być straszydłem Europy, i zajęły by się rozwiązaniem zadań postępu, zarówno Polska jak plemiona pod panowaniem tureckiem, przeciwko którym nic by nikt przedsięwziąć nie mógł.“

Póty objaśnienie do karty dodane, my z naszej strony stawiemy tylko znak zapytania, kto ten plan podaje i popiera? Groźnym on jest głównie dla Austrji, z której tworzy osobne Państwo Węgierskie, osobne Księstwo Austrjackie, oddzielny Tyrol neutralny. Galicja także wedle tego projektu byłaby osobném państewkiem.

Wszystkie drobne neutralne te krainki wyglądają na poduszki, któremi poprzekładano wielkie państwa, aby się o siebie nie tłukły. — Biednej Polsce dano choć okienko na morze!! Niemcy wielkie a jedne wieńcem opasują Belgija, Hallandija, morze, Danija, morze, Polska, Czechy z Morawą, Austrja, Tyrol, Szwajcarja i Alzacja. Ile by to spadłych z etatu dynastji mogło się pomieścić szczęśliwie na budżetach tych państewek neutralnych...

Karta krąży po świecie bez oznaczenia miejsca gdzie wyszła, wydana bardzo starannie i kolorowana.

— **Wspominaliśmy** już po kilkakroć w piśmie naszém o wychodzącej od kilku miesięcy w Kołomyi „Jutrzence“, piśmie, którego pomysł bardzo szczęśliwy na podtrzymanie zasługuje. Dochodzą nas wiadomości, iż Jutrzenka mimo bardzo starannej i odpowiedniej celowi swemu redakcji, nie zebrała dotąd ani nawet stu abonentów!! Dziennik, którego zadaniem obudzić życie na prowincji i to życie poddać pod kontrolę jawności, jest tak ważnym czynnikiem cywilizacyjnym, iż nikomu jego posłannictwo skromne ale wiele znaczące, nie może być wątpliwém. Galicja pracuje dla przyszłości, winna też wszystkie dla niej podjęte usiłowania popierać usilnie, i spodziewamy się, że kołomyjskiej „Jutrzence“ upaść nie dozwoli. Na to potrzeba u nas tylko dobrej woli kilku ludzi i czynnej propagandy, a ze strony redakcji wytrwania i cierpliwości. Każde pismo uznania dorabiać się musi.

— **Pomiędzy innemi wojskowemi** w armji pruskiej imiona polskie noszącemi, a tych jest wielu i niewątpliwie pochodzenia polskiego, znajduje się podpułkownik Leszczyński, który kieruje z jenerałem Schlotheimem oblężeniem Strassburga, broniącego się tak bohatersko. Ten pan Leszczyński mając lat 40 wstąpił do wojska i wsławił się głównie przy zdobyciu düppelskich szańców, za co dostał order *pour le merite* i kilka innych. Mianowany majorem i wcielony do jeneralnego sztabu, był w kampanji 1866 przy nim, a po zawarciu pokoju przeszedł do wojsk badeńskich ze stopniem podpułkownika dla organizacji kontyngensu. Dziś jest szefem sztabu wojska oblężniczego.

— **Piąta lista gości** przybyłych do Krynicy, obejmuje tych, którzy od 15. Sierpnia do 31. przyjechali. Od otwarcia zakładu było 723 familji, składających się z 1610 osób; pozostawało dnia 31. Sierpnia 324 rodzin, a 791 osób.

— **Do prawdziwych Curiosów** należy artykuł patrjoty niemieckiego Jakuba Venedeya cytowany przez „Gazetę Toruńską“ z godłem: *Vae victoribus*, który ostrzega Niemcy o niebezpieczeństwach tryumfu i zaleca narodowi sprawiedliwość dla wszystkich. — Pierwszy to głos uczciwy i rozsądny, który się nam wśród ogólnego upojenia spotkać trafiło. — „Miecza dobywszy, zarazem plwać w twarz nieprzyjacielowi, to rzecz nie rycerska, pisze p. Venedey. — Żaden oficer niemiecki tego wcale nie zrobi, chyba filistry niemieckie przy piwie, wściekłe skopy w niektórych najuniżeńszych reakcyjnych i najpoddańniejszych redakcjach.“ — Czy pan J. Venedey czytał „Ostdeutsche Zeitung?“ Tak się zdaje...

— **Zdaje się — o czém niewiedzieliśmy**, że między ludem w Poznańskiem musiało się szérzyć przekonanie, iż wojna obecna jest walką protestantyzmu z katolicyzmem. Okólnik ks. arcybiskupa Ledóchowskiego nakazuje proboszczom wyprowadzać lud z tego błędnego mniemania i tłumaczyć mu, że właśnie wojna ma na celu (o czém także niewiedzieliśmy) uratowanie katolicyzmu. (Okólnik d. 24. Sierpnia).

— **Centralny Komitet** międzynarodowej Ligi Swobody i Pokoju, wydał odezwę do francuzkiego i niemieckiego ludu, którą podpisali Jules Barni, Francuz, Amond Goegg, Niemiec, John Rollanday, Szwajcar, Cezar Stefani, Włoch. Bosak-Hauke, Polak i w imieniu kobiet p. Marja Goegg. W odezwie tej mówią: Dosyć rzezi, dość spustoszeń, dość barbarzyńskich gwałtów, złożcie broń, podajmy sobie dłonie bratnie, szanujmy wzajem naszą niepodległość, nasze walki i współzawodnictwa przenieśmy na pole żyzne pracy spokojnéj, zapewnijmy pokój wspólnym trudem nad rozwinięciem instytucji, przynoszących oświatę i dobrobyt, ziomkom naszym... Stary system równowagi europejskiej, który ciągle do wojen prowadził miał swój czas, ale dziś nie może mieć już żadnego znaczenia...“ Piękne to są wyrazy, ale do Stanów Zjednoczonych Europy, niestety! — bardzo jeszcze daleko....

— **W dniu odebrania wiadomości** o zwycięztwie pod Sedan, w pierwszej chwili uniesienia, czeladnik jakiś w Berlinie (nazwisko zdaje się polskie pochodzenie oznaczać) — wdrapał się na posąg starego Fritza i zatknął na nim chorągwie związku północnego. Śmiałka tego kazała do siebie zawołać królowa, obdarzyła go, i chciała mu rękę podać, — ale osmolony chłopak zaszczytu tego odmówił. — Przepraszam, N. Pani, rzekł: stary Fritz, strasznie brudny — (zu dreckig)

Nazajutrz — (powiadają) — chorągwie niemieckie zmieniono na pruskie, a pierwsze zatknięto koło ogona końskiego, po nad literatami, którzy w tem miejscu posągowi towarzyszą.

Bibljoteki ludowej wydawanej nakładem M. Leitgebra i Spółki, w Poznaniu, wyszedł nowy tomik, zawierający opowiadanie: Do Ameryki, wedle prawdziwego opowiadania Szymona, napisał dla ludu Mieczysław z Poznania (str. 75). Pożądane to było z powodu coraz liczniejszej emigracji polskich włościan do Ameryki, która ani dla nich, ani dla kraju pożądaną nie jest. Smutna to historja jednego z tych wychodźców, którzy zawierzywszy na słowo pięknem obietnicom handlarzy ludźmi, puścił się na zrobienie fortuny do nowego świata. Przygody Szymona, który się ratuje z rozbitego statku, dostaje do Nowego Yorku, — wędruje w głąb na nadaną mu ziemię i karczuje fermę, a naostatek — o mało nie pada ofiarą napaści Indjan, są żywo i wedle podań prawdziwych opisane. — Oby one poskutkować mogły i odwieść od emigracji, która z daleko cięższą pracą niż w kraju, nic dla ludu, oprócz zawodu nie obiecuje. Kilkakrotnie wspominaliśmy tu o kolonjach naszych w Ameryce, których życie już się zwiastuje nam i wydawaném pismem, Orzeł Polski w Washington (Franklin, County, Missouri —). Ostatni jego numer 25. Sierpnia w tej chwili nas dochodzi. Najciekawszy w nim jest spis Polaków, zamieszkałych w Ameryce, ukazujący się ciągle. — W tym numerze zawiera Mount Carmel. Northumberland County Pansylwanją, oprócz tego korespondencje z N. Yorku i Bostonu, w których Polaków jest dosyć.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.